Żyd. Zbiór aforyzmów...

ŻYD.

**Zbiór: Aforyzmów,
Przysłów, Zdań,
Piosenek,
Żartów itp. itp.**



* * *

Otóż to jest żyd
Chciwy, że aż wstyd,
Chce wziąć cały świat
[w monopol
Od mchów leśnych aż
[do topol,
Po nad szczyty wież
Strzeż-że się, go, strzeż.

* * *

Dla ludzi lekkomyślnych żyd bywa często zwrotnicą na torze życia...

PORANEK.

Kiedy rano słońce wstaje
I swem ciepłem cieszy miłem,
To mnie wtedy się wydaje,
Co się na świat narodziłem.

Widzę, że to wszystko moje,
Co na świecie tylko stoi:
I zwierzęta i te goje,
I pieniądze co u goi.

Więc gdy oko swe otworzę,
Zaraz myślę o interes;
Co zarobię, co założę,
Komu z sądem zrobię skweres.

Kładę zaraz swą jarmułkę,
I wychodzę wnet na miasto,
By zarobić z Kohn na współkę.
Na geszefcie, choć sto za sto.

WIECZÓR.

Po handlarstwie dziennem, miłem,
Nie narzekam na stagnację,
Trzy zajęcia dziś zrobiłem
I dwie duże licytacje.

Wniosłem dziewięć spraw do sądów
Sprawy pójdą mi jak z płatka,
A żem mądrych człek poglądów,
Więc stawałem raz na świadka.

Mam na myśli dwa oszustwa
I szwindelki trzy na planie,
Prócz geszeftów różnych mnóztwa,
Jedno większe przemycanie.

Przepędziłem dzionek cały
Tak pracując wciąż wytrwale,
I zbierając kapitały
O krzyk gojów nie dbam wcale.

Dla ziemian żyd jest konduktorem, prowadzącym pociąg gospodarczy, kontrolerem kieszeni, smarownikiem namiętności, palaczem w piecu kaprysów, nareszcie tragarzem, przenoszącym jego mienie do pakameru, gdzie wywieszony napis: „Komornik“.

(Zdanie kolejarza).



Icek Bławatnik.

KRAKOWIAK.

Niema tańca między nami
(Każdy inny brzydki)
Nad ten, który wciąż z gojami
Tańczą nasze żydki.
Goj mnie lubi, jak kochankę,
Gdy goły ogromnie,
Gdy chce groszy na hulankę,
To tańczy koło mnie.
Gdy już z grosza tylko męty
Pozostały tego,
Ja, zaległe chcąc procenty,
Tańczę koło niego.
Gdy nie wierzę jego słowu,
Gdy wpadł na mnie z krzykiem,
To tańczymy przy nim znowu
Razem z komornikiem.
A gdy powie:—„idź precz żydzie!"
Znów tańczymy sobie —
On z torbami w końcu idzie
A ja coś zarobię!

Humor żydowski.

— Dla czego ty tyle wódki pijesz?— pytano raz Mordki.

— Uważacie—odpowiedział ten — jak tylko wypiję sznapsa, staję się zaraz innym człowiekiem, a ten inny człowiek przecie też potrzebuje wódki...

— Froim — powiada ktoś do niego— powiedz mi natychmiast bez żadnego namysłu jakieś kłamstwo, to dostaniesz rubla...

— Dopiero chciałeś dać dwa — odpowiedział Froim bez namysłu.

Froim wchodzi do domu „*guria*" (bogacza) i widzi, że gotuje się garnek z rosołem, zwraca się tedy z prośbą do gospodyni, ażeby mu dała zjeść, bo jest głodny.

— Nic nie mam dla was — odpowie gospodyni.

— Przecież tam w garnku coś gotujecie — zagaduje Froim.

— Tam gotuję bieliznę — mówi gospodyni.

Po chwili Froim wraca i zbliżywszy się do komina, wrzuca weń onuczki, mówiąc: kiedy tu się gotuje wasza bielizna, niechże się i moja tu wygotuje.

Kto biedniejszy?

Pewien obywatel, jeżdżący nie mniej jak czwórką, zagaduje żydka, który do niego przyjechał jednokonką, w ten sposób:

— Cóż to, Chaim, jeszcześ się nie dorobił pary koni?

— Bo moją biedę, to i jeden koń uciągnie, a pańskiej z przeproszeniem nawet i cztery poradzić nie mogą.

Tabliczka mnożenia

Jojny Rubelmachera.

2	×	2	=	8
3	×	3	=	18
4	×	4	=	36
5	×	5	=	75
6	×	6	=	120
7	×	7	=	170
8	×	8	=	190
9	×	9	=	250
10	×	10	=	500

i t. d.



Kontredans ugodowcy.



Hulaj Icie, tnij ho-
[łupce,
Bo tu tańczą same
[kupce
Nie szanujcie ka-
[masz swoje
Gdy masz grosze
[tańcz jak goje
Aj waj! aj waj!

Szlepe muzyk, o-
[stro graj!
Izydorek łap za
[pannę
Tnij hołupce nieu-
[stanne
Gdy się zmęczysz
[wypij wyno,
Co po dukat bu-
[telczyna!
Aj waj! oj, oj!
Tego dziś nie pije
[*goj!*

Pieśń żydków.

Precz, precz smutek wszelki,
Po co robić lament wielki,
Żałość rzucić — bo się smucić
Nie powinien żyd.

Na co próżne narzekanie?
Co się stało, nie odstanie —
Mojsze Szpaku, na Pawiaku
Będzie także git.

W górę głowę, Szmul Futerał,
Ty wszak byłeś nasz jenerał
Tyś na grandę wiódł tę bandę,
Boś ty wielki zuch.

My za tobą szliśmy śmiało
I kradliśmy co się dało,
Wśród strażniki, wielkie krzyki
I ogromny ruch!

Jankiej Faja smutny chodzi,
A to przecież nic nie szkodzi,
Że go kapkę w tę pułapkę
Złapali jak mysz.

Jest tu Wigdor, Srul wesoły,
Same dobre przyjacioły
I Esterke za paserke
Siedzi z nami tyż.

Na tem wcale się nie straci
Obronią nas adwokaci
Apelacje i kasacje,
Żebym tak buł zdrów!

Po co wszystkie smutki głupie,
Posiedziemy trochę w ciupie,
Przez rok skweres — na interes
Pójdziem potem znów!

Humor żydowski.

Matka swata młodemu człowiekowi partję...

— Kiedy ona jest ślepa — powiada ten.

— Co ci to szkodzi? nie będzie widziała, jak ty się włóczysz za innemi...

— Ale jest i niema.

-- Wielkie rzeczy, to nie będzie się kłóciła z tobą.

— Słyszałem, że ona i garb ma?

— No, macie! Chciałbyś aby same zalety miała, co to szkodzi, że ona ma jedną maleńką wadę...

Przebiegły Icie.

Przed śmiercią przywołał do siebie żonę i poprosił ją żeby się ubrała odświętnie i usiadła przy nim. Co gdy uczyniła, zapytuje męża, dla czego jej się kazał ubrać?

— Widzisz, tobie tak ładnie w tem ubraniu, więc jestem pewny, że anioł śmierci, gdy przyjdzie po mnie, to ty mu się lepiej spodobasz odemnie...

ASYMILACJA.

Ja, który mówię uczenie i gładko, a to, co mówię, zawsze jest pewnikiem — nad losem żydów dumając nie rzadko, asymilacji jestem zwolennikiem. Mniemam, że kiedy ona nas pochłonie i gdy stosunki wzajemne oczyści, nie tyle żydkom, ile drugiej stronie, zapewnić może olbrzymie korzyści.

„My mamy ruble i bankowe gmachy, giełdą trzęsiemy jak suchą drzewiną, naszem są dziełem finansowe krachy, zwyżki i zniżki z naszych źródeł płyną. Gdy więc wyznawcy nowego Zakonu zechcą się w nasze przekonania wcielić, będziemy mogli naówczas ich gronu z naszych dochodów coś nie coś udzielić.

„My rej wodzimy w handlu i przemyśle, dzięki naszemu sprytowi i sile. A jest nas tylu, ile kropel w Wiśle, a z czasem jeszcze będzie drugie tyle. Gdy więc „akumi" staną się nas godni i zechcą z nami się asymilować, to pozwolimy im najniezawodniej w naszych fabrykach i sklepach pracować."

„My z dawien dawna stoimy na czele i w pożytecznej bez przesądów wiedzy, myśmy też pierwsi i działamy wiele na zachwaszczonej spraw społecznych miedzy. Antysemickie więc schowawszy ostrze, niech „goje" z nami zaprzestaną zwady, działalność nasza na nich się rozpostrze i do duchowej przyjmiem ich biesiady."

„Więc myśmy chętni—niechaj nikt nie przeczy — asymilację przeprowadzić w życiu, gotowi zaraz zabrać się do rzeczy, której myśl z dawna żywimy w ukryciu. Niech tylko goje pochylą swe czoła i bez fałszywych przesądów i wstydów, zmienią charakter, myśl i wszystko zgoła i niech się staną podobni do żydów."



Jakie męztwo! zapał jaki!
Ich odwaga przestrach szerzy;
Póki młode te chłopaki
Zabawiają się w żołnierzy;

Gdy dorosną — wezmą djabli
Męztwo razem z żądzą sławy,
Będą zmykać precz od szabli,
A chwytać się za... dostawy.

Lingwiści.

— Leosz, ja raz winalazłem wyraz, co miał cztery „y", to wisz jaki?

— No?

— Ymynyny...

— O jej, to ja winalazłem trunek, co ma pięcz litery „e".

— No, to gadaj.

— Benedektenke...

Na polowaniu.

— Stań pan koło tego wielkiego dębu, gdyż tamtędy napewno sarna pójdzie.

— A kiedy ja słuchałem, co sarna jest to bardzo jadowity dżyk, to ja się boję, coby on mnie nie ukąsił.

WYTŁUMACZYŁ SIĘ.

— Powiedz mi pan, co to znaczy, że zamiast pana, żonę pańską prowadza ciągle artysta N? — zapytał się ktoś znanego bankiera.

— Widzi pan, ja już jestem „hors de concours — odpowiedział poczciwy bankier, nie domyślając się wcale jakiego strzelił bąka.

Mazurek.

Jak to dobrze nasz Jehowa
Dla żydków ułożył,
Że dziedzica i barana
Na tę ziemię stworzył.
Mam przez tego mądry dziedzic
Sto procent z ogonem,
A przez tego głupi baran
To będę baronem.



Wyścig po cielaka.

Z KSIĘGI RAD.

Świat należy brać takim, jakim jest, a ludziom brać wszystko, co mają.

Jeśli chcesz dojść do majątku, czyń co ci radzę:

Niedbaj nigdy o opinię świata.
Obedrzyj nawet przyjaciela.
Nie wzruszaj się niczyją nędzą.
Dla rubla wleź w błoto z ochotą.
Nie płać ludziom długów, ani zapracowanych pieniędzy i t. p.

Złote myśli Szmula Koperwasa.

Takie są zasady i mądrości nasze:
Że droga do majątku prowadzi przez flaszę.
Bo gdy flaszka zrobi początku troszeczkę,
Wtenczas droga szersza idzie i przez [beczkę
A od tego punktu wyborne geszefty,
Idą już przez kufy, oraz przez oksefty.

*

Zarobiłeś pięć rubli, funduj sobie śledzia.
Będziesz miał humor złoty i siłę niedź- [wiedzia.
Sto rubli zarobiłeś, kup sobie śledzika,
Będziesz miał taką siłę, jak koń, który [bryka.

*

Gdy zarobiłes tysiąc, tu już hulać pora:
Możesz więc sobie kupić śledzika półtora.
Nie wydawaj pieniędzy na kosztowne [stroje,
I nie bądź elegantem, jak bywają goje.
Zaszargana kapota człowieka nie szpeci...
Owszem, do niej z ukłonem często frak [przyleci.

*

W lichwę to się już nie baw, bo jest takie [prawo,
Że cię może zapoznać z oskarżonych ławą.
Lecz aby nie utracić z procentów intraty,
Ty urządź sobie sprzedaż towarów na raty.

*

Nie forsuj na mieszkanie, na co ci salony
I meble, w których pieniądz próżno uto- [piony?
Meble zresztą w tej porze niejakiej sta- [gnacji
Kupuj tylko na handel i na licytacji.

*

Gdy dom stawiasz, na przyszłość nie zwa- [żaj odległą:
Nie przepłacaj i nie goń za wyborną cegłą.
Stawiaj tanio, a prędko, niech się z wierz- [chu świeci,
Gdy możesz, użyj gruzu i piasku i śmieci...
A gdy już wzniesiesz ładny gmach ośmio- [piętrowy,
To go sprzedaj natychmiast i — znów [buduj nowy... i t. d.

Najpewniejszą sztuką przypodobania się jest: **Rubel**.

Najkorzystniejszą dzierżawą, była dzierżawa: **propinacji**.

Najlepszym spadkiem jest: **gotowizna**.

Żądny honorów.

— Dopraszam się pozwoleństwa pana dziedzica, o trochę trawy, com tu uskubała.

— Dobrze, moja Wojciechowo... Za to, że wy mi mówicie „dziedzic“ to ja wam dam tę trawę, a jak wy mnie będziecie mówić „jaśnie“, to ja wam dam jeszcze całą dziesiątkę.

Icek Lasojad.

Był szlachcic-pan, ale to pan całą gębą. Dobra krew, ogromna fortuna, ogromna fantazja; słowem wszystko Bóg dał, niczego nie odmówił. Ożenił się z córką magnata, wziął dobra ogromne i wyjechał za granicę.

W dobrach tych szczególniej cenne miał lasy: starodrzew! sosny gubiły w niebie wierzchołki, a dęby, a buki, a wszelki rodzaj drzewa!

Wśród tych lasów była fabryka, co lasom nadawało olbrzymią wartość, w tych bowiem czasach jeszcze węgla kamiennego nie używano.

Otóż Icek Popycek postanowił sobie kupić te lasy.

Kupić? Łatwo powiedzieć. Ale jak kupić? Właściciel bogaty jak Krzezus, siedzi za granicą i ani myśli sprzedać.

Jak ktoś czego nie chce sprzedać, to na pozór zdaje mi się, iż tego kupić poprostu nie podobna.

Wszelki rozum wobec takiej alternatywy przestaje działać.

Tak, wszelki, ale nie Icka.

Wyobraźcie sobie zdziwienie naszego szlachcica-magnata, gdy pewnego poranku otwierają się drzwi pysznego numeru w Grand Hôtel na Bulwarach w Paryżu i wchodzi kto? Icek Popycek.

Tak, tak, Icek Popycek w Paryżu, z pejsami, w chałacie i z fajką porcelanową, wyglądającą wygiętym cybuszkiem z tylnej kieszeni.

Uradowała się dusza naszego magnata. Zobaczyć w Paryżu coś tak *par excellence* swojskiego, któżby się nie uśmiał i nie ucieszył. Zerwał się:

— Padam do nóg Jasnego Pana.

— Co ty tu robisz?

— Ja za interesami. Ot, jak zwiczajny Żyd.

I rozmowa potoczyła się żwawo, aż po niejakim czasie Icek mówi:

— Ja mam do Jasny Pana wielgą prośbę.

— Co takiego?

— Ja mam tu dwieście tysiąców franków, co odebrałem po żonie po jej krewnych. Tyle pieniędzy! Ja się boję. Tu same złodzieje i rozbójniki. Niech jasny pan mi to schowa. Ja może za pół roku, może za rok przyjadę znowu i odbiorę.

Jasny pan nie chciał, wzdragał się, wreszcie ustąpił i pieniądze schował.

W Paryżu, jak w Paryżu, jest dużo wrażeń, robi się wiele znajomości. Nasz magnat porobił nawet znakomite, poznał się bowiem z członkami świty zmarłego cesarza Napoleona III.

Byli to gentlemani, niektórzy wysoce urodzeni, wszyscy bogaci, świetni, wspaniali; używali życia, podróżowali, uwodzili kobiety i polowali; jeździli na wyścigi, grali.

Grali nawet gracko.

Raz, nasz rodak, skuszony może widokiem złota, może chcąc szczęścia spróbować, usiadł z nimi do gry.

Przegrał.

Przegrał 800.000 franków i zapłacił częścią swoją gotówką, częścią Icka.



Na drugi, czy trzeci dzień zjawia się Icek.

— Padam do nóg jasnego pana.

— A to ty? Co powiesz?

— Chciałem jaśnie pana prosić o swoje pieniądze. Trafia mi się geszeft na las. Ech! co za geszeft. Jaki las, drugi raz się taki nie zdarzy, miliony zarobię.

Magnat przechodził się szybkim krokiem po pokoju. Nagle stanął.

Co? co?

— Ech, jaśnie panie, co za las! Ee. Co za las!

— Czego ty masz kupować u obcych. Kup u mnie.

— No, jeśli jaśnie pan tanio sprzeda.

* * *

Reszty domyślacie się czytelnicy. Psycholog Icek Popycek znał grunt, na którym budował. Icek był wielkim dyplomatą, wielkim w swoim małym rodzaju wodzem. Wygrał ogromną kampanię, zrobił wielką fortunę i dziś cieszy się uznaniem tych zwłaszcza, którzy jeszcze mają lasy do sprzedania.

Enc. hum. t. I. *H. Sienkiewicz.*

W kłótni.

— Ja ci powiadam, Symcha, że ty jesteś głupi żyd.

— Żyd!... Żyd!... Co ty mi będziesz żyda wytykał!... ty!... ty!... jaśnie wielmożny parchu!...

Pan Salomon Glancgold

„Dżedżyc“ Gęsiobyków na polowaniu.

(Ubrany w strój myśliwski wbiega na estradę z przestrachem na twarzy).

Aj waj!... może to buł niedźwiedź, albo inszy jaki tygrys, co, broń Boże, by sze rzuczał i mnie w plecy dżure wigryzł?... *aj waj*!.. un jak by sze zgniewał, toby buło dużo biedy—un by zara leczał do mnie, ny, co jaby zrobiał wtedy? ja na drzewo bi nie wilazł, ni na skały żadnej płyty, ja by raptem padniuł zara — udał co już jest zabity... może un by sze zlitował i nie ruszał umarlemu.

(Z rozpaczą).

No, bo niech mi kto też powie, za co ja tu przriszedł? czemu? polowanie ja nie lubię, ni chodzące, ni jeżdżące — ny, bo poco to zabijacz bidne sarne i zające? une sobie szedżą czycho, nie gadają z wielki skwers, i nikomu żaden przecie nie mieszają też interes... ja mam bardzo miętkie serce — po co zabić głupi zając, toż na targ go można kupicz, tylko jeden rubel mając... a tu biega sze i zmacha, nawet czasem czemną nocą, aby tylko jemu zabicz — no i pitam: za co? po co?

(Z dumą).

Prawda, co to sport jest śliczny, nasz rycerski, staroświecki — ale to już trzeba umiecz, trzeba wprawiacz sze od dżecki... mnie poproszył ten mój somszad, hrabia Pembrok z inne pany, bo un straszny jest myśliwnik, polowalnik zawołany... to jak proszył mnie, to gadał: — Nie odmówisz mi, somszedże, strzelasz, mówią, bardzo lepiej, to zabijesz pare... szledże. Wszyscy szmiacz zaczęli sobie aż rzekł jeden śród wesela: — Somszad pono w asa strzelasz... To i ja sze rozeszmiałem z taki koncept niezbyt stary aż znów szomczad mnie zapitał: — Masz pan harty i ogary?... — Nie mam mówię ale kupię, nie mam harty ja we dworze, mnie stacz na to—nawet zrobie jeszcze srebne im obroże!...

(Po chwili).

Jak mnie tak już zapraszali może cały kwadrans blisko, to ja zara przyjechałem.

Tam mi dali „stanowysko“, hrabia Pembrok mnie postawił przez szczególne jego względy...

(Ze strachem).

Un powiedział: — pysznie strzelasz to ci niedźwiedź przejdzie tędy...

(Oglądając się).

Niedźwiedź!... po co niedźwiedź zara? niechaj przejdże jego córkie, takie małe... nu, te takie, co nazywa sze... wiewiórkie... ja nie lubie takie zwierzę, (to już z rodu mam od czotki!) niedźwiedź lubi miód — to zje mnie bo ja jezdem bardzo słodki... moje czocze to rodzone buło szostre moje matki, ja dziedzicznie po niej czuję antepatje do zwierz rzadki...

(Cicho z uśmiechem).

To jak poszły te somszady, i nie buło szelest jaki, to ja sobie oglądniułem i... wilazłem zaraz z krzaki... i stanąłem sobie w pole i miszlałem: jak pozory tutaj zrobicz dla somszady, co ja bułem bardzo chory? to od te miszlenie wielkie, to dostałem żymne dreszcze, już miszlałem co „paskudne“ mnie „chorobę“ spotka jeszcze... aż tu naraz... cosz sze rusza...

(Z panicznym przestrachem).

Ajwaj!... cała moja dobra na ramieniu była dusza... noc już była bardzo czemna, jeno księżyc z nieba błyska... a ten zwierz wciąż patrzy na mnie, aż mu piana idże z piska... w pole niema żywe dusze jeno mgieł szę kręczy wełnę!... to ja zara wikrzyknąłem:

(Przybierając groźną pozę).

— *Halt!... dy ganef!*... ny, bo strzelnę!... lecz nie brałem w moje rękę dubeltówkę wyszmenita—bo sze bałem — chociaż una była... wcale nie nabita! (ale zawdy lepsi—strzedz się, to mam z szostre mojej matki, coby fuzje nie dotykacz, bo z ten przyrząd są wipadki)...

(Po chwili).

A zwierz stoi... to ja miszle, ja nie będę biedz po błoni, bo ten łobuz będzie goniał i napewno mnie dogoni! więc zrobiałem parę kroki w tył i na bok od te zwierże, fik!.. na żemie wiwróczyłem i już sobie czycho leże... gębę w żemie położyłem i utkwiłem oczy w grzędzie i leżałem... ny, nie pójdzie, ny, co będzie... to już będzie!...

(Po chwili).

Tak leżałem do te... porę w polne bruzde jakby w kuble...

(Po chwili).

Obudżiałem sze — a w pole bułem ja... i strach na wróblej wszistkie moje już szomszady pojechali w swoje strony, ja sam jeden pozostałem i wciąż jestem przestraszony. (*z uśmiechem*) Ja nie lubię polowanie, lecz co strzelać ja potrafię, to z ten kostjum, co ja jestem każę zrobiacz—fotografię!..



Pożyczę, pożyczę, tylko niech pan Bartek tak nie podsadza do góry...

Kontrabasista.

Wlazła panna na drabinkę,
Piękna niby kwiat
J zrobiła czułą minkę
Do całego świat
A w drabinkę panicz młody
Brzęknął złotem, więc
Pannę siły opuściły i z drabinką bęc.
Powalała sobie z błotem i zgubiła cześć
J nie może już z powrotem
Na drabinkę wleść.

Objaśnienia.

Rabi—pytał się bachur, —co nasze plemię nosi chałaty brudne, długie aż po ziemię? Czemu nie wdzieje fraka, albo szaty modnej? Czyż-Izrael jest nawet ubrania niegodny? Podobno król Salomon, jako mówi prorok, trzy szlafroki z atłasu sprawiał sobie co rok nie licząc tych, co zwykle nosił w dzień powszedni, czemuż nam zakazano mieć strój odpowiedni?—Na to mądry pan Szkolnik rzekł, drapiąc się w udo: — Ciemne są twoje oczy, maleńki Pechudo, synu Pecheskielowy—i mowa twa głupia, bo w kieszeniach chałatów cały świat się skupia.

Krakowiaki Nalewkowskie.

Jedwabna czapeczka,
Pluszowe pantofle,
Potrzebujesz wiedzieć:
Kocham cię okropnie.

Skiknąłem w mazurze
I stłukłem żyrandol,
To sze bardzo gniewał
Pan gospodarz Mandol!

AFORYZMY.

Co mi herby! człek nie liźnie
Pałek, tarcz ni szczerb;
Ten z walutą w gotowiźnie
To najlepszy herb!

Żyd i pieniądz, to zda się
Rzecz zrośnięta z sobą,
Są jedną i tą samą
Wśród świata osobą.

Lepszy rubel w kieszeni, aniżeli 1000 na trzeci numer hypoteki.

Bez pracy nie będzie macy,
Ale bez goja na nic praca moja.

Kiedy wejdziesz między goje,
To napychaj kieszeń swoje!...



Co tu żydów, oj... gewalt!..
Każda broda inny kształt,
Każda gęba inny rys,
Każde oko inny zyz
Lecz ich jeden łączy znak
Nos ich krzywy niby hak.

Druk. Fr. Boguckiego, Mazowiecka 11 tel. 180-27.